

Czy to jeszcze zadanie własne?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 30, sierpień 2020 19:35

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1365

Sytuacja wydaje się jasna. Zgodnie z przepisami Konstytucji zadania publiczne służące zaspokajaniu potrzeb wspólnoty samorządowej są wykonywane przez jednostkę samorządu terytorialnego jako zadania własne, a zatem – odwołując się do Europejskiej Karty Samorządu Lokalnego – w interesie całej wspólnoty samorządowej i na jej własną odpowiedzialność. Tyle teoria. Rzeczywistość pokazuje coś zupełnie innego.

Od lat 90. ubiegłego wieku edukacja jest uznawana za zadanie własne gmin (przede wszystkim w zakresie szkolnictwa podstawowego, w swoim czasie również gimnazjalnego) i powiatów (w zakresie szkolnictw ponadpodstawowego). Przez długi czas zresztą taki charakter miała. Jak jest dziś?

Podstawa programowa od zawsze była domeną władz centralnych. Czasami zresztą nadmiernie szczegółowa i oderwana od rzeczywistych potrzeb edukacyjnych, ale w każdym razie ujednoczona w skali całego kraju.

Od czasów stanu wojennego szczegółowo jest też określona pragmatyka służbowa zawodu nauczycielskiego. Osławiona Karta Nauczyciela znacząco ogranicza elastyczność zatrudniania nauczycieli gwarantując im jednocześnie określone przywileje. Wśród nich jest minimalne wynagrodzenie ustalane na poziomie centralnym. W oparciu o te przepisy nauczycielskie związki zawodowe negocjują z rządem podwyżki, a ten daje je całkiem hojną ręką – tak jak chociażby podwyżkę o 6% od 1 września bieżącego roku. Kłopot polega na tym, że odbywa się to bez zrekompensowania skutków finansowych podjętych decyzji. Rząd daje, samorząd płaci. Płaci kierując na edukację dodatkowe, znaczne kwoty ze swoich dochodów własnych. Pół biedy jeśli ma z czego – wtedy co prawda cała konstrukcja jest wątpliwa z punktu widzenia aksjologicznego, ale przynajmniej realizowalna; gorzej gdy środki się kończą. Choć nie zgadzam się z tym z powodów fundamentalnych, to w pełni rozumiem te jednostki samorządu terytorialnego i reprezentujące je organizacje samorządowe, które przyparte do muru realiami budżetowymi postulują przejęcie obowiązków związanych z wypłatą pensji nauczycielskich bezpośrednio przez rząd. Jest to tym bardziej zrozumiałe, gdy odpowiedzią na postulaty samorządowe w zakresie uczciwego finansowania oświaty, jest stwierdzenie, że edukacja to przecież zadanie własne, więc część oświatowa subwencji ogólnej nie musi pokrywać wszystkich wydatków oświatowych. Szkoda tylko, że argument odnoszący się do charakteru zadań jako zadań własnych pada tylko wtedy, gdy chodzi o finansowanie, nie zaś gdy chodzi o poziom swobody, która jest już czysto iluzoryczna.

Prosty przykład – organy stanowiące jednostek samorządu terytorialnego ustalają plan sieci szkół. W praktyce ma to największe znaczenie w odniesieniu do szkół podstawowych – ze względu na ich liczbę. Wydawałoby się, że to konkretna wspólnota lokalna powinna decydować o tym jak chce mieć zlokalizowane szkoły na swoim terenie; przesądzać o tym, czy nauczanie ma się odbywać w małej liczbie dużych szkół, czy dużej liczbie małych szkół. Jednak nie. Obecnie sieć szkół wymaga jednak uzyskania pozytywnej opinii kuratora oświaty, który – nie ponosząc ani odpowiedzialności merytorycznej, ani tym bardziej finansowej – decyduje gdzie uczniowie mają się uczyć. Podobnie decyduje o tym, czy daną szkołę można zlikwidować. I często zdarza się, że zgody nie wyraża. Oficjalnie oczywiście w interesie uczniów, hasłem, iż organizacji edukacji nie można podporządkowywać rachunkowi ekonomicznemu. Gdy słyszę takie hasło, to od razu przypomina mi się znane powiedzenie „Syty głodnego nie zrozumie.”. Łatwo jest mówić o tym, że ekonomia nie ma znaczenia, jeśli nie trzeba łączyć końca z końcem. Gdy trzeba, to sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Obecnie okazało się również, że swoboda organizacyjna w zakresie organizacji funkcjonowania szkół w erze Covid-19 jest iluzoryczna. To tylko obowiązki i ryzyko praktycznie bez żadnych praw. W

Czy to jeszcze zadanie własne?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 30, sierpień 2020 19:35

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1365

powszechnym przekonaniu to od dyrekcji szkoły zależy obecnie to, czy nauczanie będzie się odbywało tradycyjnie, zdalnie, czy hybrydowo. Do publicznej wiadomości niekoniecznie jednak przebiła się informacja, że owszem - dyrektor szkoły może szkołę w związku z epidemią Covid-19 fizycznie zamknąć – ale może to zrobić dopiero po uzyskaniu pozytywnej opinii właściwego inspektora sanitarnego. Spektakularny przykład dostarczyło w ubiegłym tygodniu Zakopane.

Władze tego podtatrzańskiego miasta chciały pierwszy miesiąc nauki zrealizować zdalnie – odwołując się do racjonalnych zresztą argumentów. Powiat tatrzański jest w strefie żółtej, sąsiadujący powiat nowotarski – w czerwonej. Zakopane jako miejsce turystyczne było przez ostatnie tygodnie tygłem, w którym mieszła się cała Polska, a zatem nie ma pewności, czy gdzieś nie powstały niezdiagnozowane jeszcze ogniska Covid-19. Zapowiedź władz miasta spotkała się jednak z natychmiastową reakcją administracji rządowej, przede wszystkim z oficjalnym stanowiskiem Państwowej Inspekcji Sanitarnej, że opiniuje negatywnie pomysł władz miasta.

Dziwna to sytuacja. Inspekcja sanitarna powinna mieć prawo weta wobec rozwiązań, które stanowią zagrożenie epidemiczne. Zatem zrozumiała byłaby negatywna opinia jeśli np. szkoły miałyby być otwarte zbyt szybko. Tutaj jednak mamy do czynienia z sytuacją odwrotną! Władze samorządowe w imieniu reprezentowanej przez siebie wspólnoty chciały zwiększyć poziom bezpieczeństwa epidemicznego. Nie udało się.

Jeszcze bardziej kuriozalnie zabrzmiały słowa małopolskiej kurator oświaty, która wskazała, że „Tryb zgodny z prawem to taki, w którym dyrektor może zamknąć placówkę, ale dopiero po tym, jak ją otworzy i wykaże, że istnieją bardzo poważne ku temu przesłanki.” Innymi słowy – jeśli istnieją wcześniej poważne przesłanki, to najpierw otworzymy szkoły, poczekajmy aż mleko się rozleje, a potem będziemy nad nim płakać. Zrzucając w pierwszej kolejności winę na samorząd oczywiście, bo to przecież on podejmuje decyzje.

Czy rzeczywiście? Czy w zakresie oświaty mamy zatem jeszcze do czynienia z faktycznym zadaniem własnym, czy też określenie „zadanie własne” pozostało w tym przypadku jedynie pustą fasadą, za którą kryje się dyktat administracji rządowej?